

które znaki interpunkcyjne pochodzą od autora, które zaś od drukarza. Warto przy tym pamiętać, że niektóre autografy wierszy Lechonia pozbawione są prawie zupełnie tych znaków (piszę o tym, z przykładowym wskazaniem tytułów, w nocie *Od wydawcy w Poezjach zebranych* 1995, s. 531).

Można dyskutować o wyborze podstawy i pytać, czy przy wydawaniu poezji Lechonia przyjmować za punkt wyjścia londyńskie *Poezje zebrane*, też przecież niewolne od błędów, czy wydania pierwsze bądź pierwodruki w czasopiśmie. Skoro jednak decyzja zapadła, trzeba w zasadzie honorować brzmienie podstawy (z ewentualnymi emendacjami i zmianami podyktowanymi wymogiem modernizacji lub unifikacji niektórych elementów zapisu).

Tych kilka uwag notuję pod roz wagę przyszłego wydawcy krytycznej edycji poezji Lechonia.

Akademia im. Jana Długosza w Częstochowie,
kontakt: bszargot@op.pl

Sztuka Edycji 2/2016
ISSN 2084-7963 (print)
ISSN 2391-7903 (online)
s. 135–139

Barbara Szargot

Sienkiewicz prywatnie i oficjalnie*

Minęło siedem lat od ukończenia monumentalnej edycji listów Henryka Sienkiewicza (ukazywała się ona w latach 1977–2009) pod redakcją Marii Bokszczanin. I oto otrzymujemy kolejny tom z wyborem korespondencji i nieogłoszonymi dotąd listami¹.

Tom – co się zowie – rocznicowy. Mija bowiem sto siedemdziesiąt lat od urodzin pisarza i sto od jego śmierci, a przy tym, co zaznaczono na stronie tytułowej, siedemdziesiąt lat działalności Państwowego Instytutu Wydawniczego, który wydał wszystkie listy Sienkiewicza. Wypada więc w tym miejscu złożyć życzenia i znakomitej Edytorce, i wydawnictwu – zasłużonemu, ale przeżywającemu ostatnio kłopoty – wielu jeszcze lat owocnej pracy i współpracy.

Nowa edycja ma charakter popularny, została jednak opatrzona wstępami, notami biograficznymi dotyczącymi adresatów, erudycyjnymi i obszernymi przypisami oraz obfitym materiałem ilustracyjnym. Aby jednak sprostać obowiązkowi recenzenta, wypada dodać, że czasem te przypisy okazują się może zbyt skąpe – zabrakło ich np., gdy chodzi o stopnie R (tj. Reamura – s. 20), wyrazy, takie jak „drogman” lub „gid”

(s. 67), czy zwroty typu „W Dal Godzący” (s. 174). W pięknym i bogatym materiale ilustracyjnym przydałyby się z kolei reprodukcje Sienkiewiczowskich szkiców zamieszczanych w listach, w edycji zastępowanych uwagami w nawiasach kwadratowych typu: „tu rysunkowy autoportret” lub „tu rysunek” (s. 68), czy „rysunek piły” (s. 130)³.

Czytelnik otrzymał dzieło wyraźnie dwurodne: złożone z *Części pierwszej. Wyboru listów* oraz *Części drugiej. Pokłosia epistolarnego*. W pierwszej części znalazły się listy „skierowane do najważniejszych krewnych i przyjaciół pisarza” (s. 185), dobrane tak, by reprezentowały większe i ciekawsze bloki opublikowanej już korespondencji. Trzeba dodać, że pomieszczono tu także listy do intelektualistów, zawierające wymianę myśli i uprzejmości, a dotyczące głównie twórczości pisarza. Ta różnorodność doboru adresatów pozwala czytelnikom śledzić zmiany tonu i zainteresowań dostosowującego się do swoich korespondentów pisarza, w oczywisty sposób inaczej piszącego do niedorośliwych dziewcząt i do profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Inna sprawa, że nawet te osobiste, skierowane do rodziny i przyjaciół listy nie zawsze były tak bardzo prywatne. Czasem stanowiły bowiem szkicowe wersje przygotowywanych publikacji lub odczytów:

Jaka dobra dusza byłaby i z takich listów kontenta. Bo miały być niby materiałem na odczyt, a są tak osobiście pisane i dla Was przeznaczone, że nie wiem, jak z nich odczyt wykroję (list do Jadwigi Janczewskiej z 13 listopada 1886 roku, s. 65).

Sienkiewicz miał też pełną świadomość, że jego listy – zwłaszcza te późne, które wyszły spod pióra pisarza światowej już sławy – mogły być publikowane i rozpowszechniane. Do Młcisława Godlewskiego pisał np. 27 marca 1891 roku:

Nie róbcie z tego listu użytku, bo popsulibyście mi temat do obszerniejszego opisu (s. 21).

W drugiej części znalazły się listy niedawno odnalezione, zwykle oficjalne, „dotyczące zarówno twórczości literackiej, jak i działalności społecznej Sienkiewicza” (s. 185).

Celem edycji jest więc zarówno uzupełnienie wydania poprzedniego, jak i zainteresowanie czytelnika korespondencją autora *Quo vadis?* i odesłanie go do niej. Oba te cele zostały zrealizowane z sukcesem. Czytelnik ma bowiem okazję poznać pisarza w życiu codziennym, ale i (głównie) – niecodziennym: w podróży (często egzotycznej), w ciągłym

ruchu, bo niemalże każdy list jest wysyłany z innego miejsca. Rzecz jasna, najciekawsza jest właśnie ta część epistolograficznego dorobku Sienkiewicza, która wchodzi w relację z jego literackimi *Listami z podróży*, przybiera charakter reportażowy.

Część pierwsza edycji daje też czytelnikowi – zgodnie z nadanym tytułem – możliwość oglądu tego „wszystkiego, co chciał i potrzebował widzieć” (s. 3) Henryk Sienkiewicz. Odbiorca dowiaduje się więc, co pisarz poznawał i co go interesowało, choćby w odbywanych podróżach. Także czytelnik zyskuje przy tym możliwość poznania pisarza. Poznania go jako osoby prywatnej i działającej publicznie (to już w części drugiej). Poznania jego pasji i manii, wśród których na pierwszy plan wybijają się zdecydowanie ucieczki: w podróż, w pracę literacką, w chorobę...

„Może ten niepokój nerwowy mnie popycha” (s. 44), przyznaje pisarz w liście do Jadwigi Janczewskiej z 28 października 1886 roku. Najwyraźniej podróżomania służyła Sienkiewiczowi jako pretekst do oderwania się od trudnej i bolesnej rzeczywistości np. w okresie żałoby po śmierci pierwszej żony. Także od gnębiącej pisarza melancholii, na którą czasem nawet turystyka nie pomagała:

Podróż morską [...] nie odrywa myśli, które bywają zawsze smutne, ilekroć nie są wesołe. Stąd i nerwy w nieporządku, i czasem ochoty do widzenia rzeczy nowych niewiele – i często taki stan, który by do odpływu morską można porównać (list do Jadwigi Janczewskiej z 21 października 1886 roku, s. 35).

Kojąco, podobnie do podróży, działała chyba praca. A i choroby, i dolegliwości, o których autor *Trylogii* tak często wspomina, łączyły się z tamtymi maniami w niepodzielną trójcę. Sienkiewicz szukał bowiem ucieczki w podróży – najlepiej do uzdrowisk, gdzie mógł spokojnie oddawać się kuracjom i pisaniu.

W czasie rozwiązywania drugiego, nieudanego małżeństwa z Marią Wołodkowiczówną pisarz stwierdzał z kolei, że „jako paliatywu zażywał *Połanieckich*, także w dużych dozach”. Ta metaforyka farmaceutyczna nie jest przypadkowa. Praca miała być „lekarstwem, które by zniszczyło smak tych brudów i pozwoliło o wszystkim zapomnieć” (list do Karola Potkańskiego z 18 kwietnia 1894 roku, s. 101). Lekarstwem zażywanym – jakżeby inaczej – w uzdrowisku Kaltenleutgeben.

Uciec w pracę, w kurację, w podróż... Oto charakterystyczny, ujawniony w liście do Jadwigi Janczewskiej

z 2 sierpnia 1886 roku wysłanym także z Kaltenleutgeben, kuracyjny porządek dnia autora *Trylogii*:

Wczoraj byłem na consilium, dziś już zacząłem kurację. Nie chciałem tracić ani dnia z początku, żeby nie stracić ani dnia w końcu. Teraz jest godzina 10 ½. Za kwadrans idę pod dusz. Będę pisywał po obiedzie (s. 29).

Notabene, ta ciągła kuracja i niegasnące zainteresowanie chorobami zatracają czasami o hipochondrię. Sienkiewicz pisał do córki Jadwigi:

Pamiętaj tylko i nie trać ani na chwilę z pamięci tego, że kto wyzdrowiał, ten tym bardziej powinien się pilnować, by nie zachorował na nowo, i że to wcale nie upoważnia do żadnych hazardów ani do przekonania, że nic mu już nigdy nie może zagrozić. Mówię o tym dlatego, że wielu wyleczonych tak myśli, a potem ciężko to przypląca. Owszem, trzeba raz na zawsze tym większej ostrożności i starań, by odzyskane zdrowie utrzymać (list z 27 lutego 1908 roku, s. 124).

Tę nieustanną troskę o własne i krewnych zdrowie przejawia pisarz bardzo często.

Oprócz zabiegów kuracyjnych i zwykłych turystycznych wrażeń Sienkiewicz szukał w podróżach ciągle potrzebnej inspiracji do pracy literackiej. Pisał z wojażu po Turcji:

W Muzeum Janczarskim [w Stambule – B. Sz.], bardzo nędznym, widziałem ciekawe kostiumy. Przyda mi się to do *Wołodyjowskiego* (list do Jadwigi Janczewskiej z 28 października 1886 roku, s. 43).

Czasem w listach wybrzmiewa echo znane nam z powieści – w relacjach afrykańskich np. zaskakują czytelnika reminiscencje z *W pustyni i w puszczy* (rzecz jasna, chodzi mi o naszą kolejność czytania tekstów Sienkiewicza – w istocie przecież to w powieści znalazły się reminiscencje z listów). Widać, że autor *Quo vadis?* otaczającą rzeczywistość traktował jak nieprzebrane źródło materiału literackiego.

Praca, choroby i podróże umożliwiały Sienkiewiczowi przebywanie poza krajem, poza gnębiącymi go problemami, z dala od niechętnie widywanych przezeń ludzi. „Będę sam z tydzień”, pisał do Jadwigi Janczewskiej w liście z Turcji z 8 listopada 1886 roku, „nie uwierzysz, jak mi tego trzeba, [...] z tydzień nic do nikogo nie mówić – tylko chandrować” (s. 54). Nie znaczy to, że autor *Trylogii* był samotni-

kiem. Raczej niespokojnym duchem, który – jak się wydaje – namiętnie poszukiwał możliwości oderwania się od „skrzeczającej rzeczywistości”, potrzebował ucieczki.

Henryk Sienkiewicz ukazuje się w dokonanym przez Marię Bokszczanin wyborze korespondencji jako człowiek o kilku – co najmniej – interesujących obliczach.

Najpierw – jako turysta. Czasami zaskakująco bliski turystom nam współczesnym, np. kiedy gnał go wyraźnie głód wrażeń, przymus zwiedzenia wszystkiego:

Jutro od rana będziemy w robocie. Pojedziemy prawdopodobnie do Puzzoli, pojutrze na Wezuwiusz, pojutrze [do] Pompei, później do Sorrento, na Capri i do Groty Lazurowej, po drodze do Castellmare, na noc w piątek do Rzymu, gdzie nieco odpocznę. [...] Zmęczeniem fizycznym staram się pokonać te wszystkie myśli, którym we Włoszech nie mogę się opędzić, bo się tak przypominają, jak jedno miasto przypomina wszystkie inne (list do Jadwigi Janczewskiej z 2 grudnia 1886 roku, s. 76).

Albo kiedy w ilościach hurtowych kupował rozmaite pamiątki z podróży:

W sklepach sławna broń tolekańska. Kupiłem sztylet nowy, ale wedle starych wzorów, i sam przebijałem nim sztuki pięciocentymowe. Kupiłem scyzoryczek, nożyczki małeńkie – oraz duży nóż z widelcem osobnym do krajania pieczeni. Ten ostatni sprawunek praktyczny. Trzonki i ostrza z jednej sztuki stali. Nie wiem, jak to wszystko przewiozę. Na wszystkim dumna marka „Toledo” (list do Kazimierza i Wandy Szetkiewiczów z 11 października 1888 roku, s. 153–155).

Albo kiedy opisywał swoją – przyznajmy, niezbyt oryginalną – „technikę” zwiedzania:

Mam ten zwyczaj, że przedtem czytam zawsze „guidy” bardzo starannie, więc potem jestem jak w domu i łapię co chwila przewodników na niezajomości różnych rzeczy. Wielkie bywa stąd zdziwienie... (list do Kazimierza i Wandy Szetkiewiczów z 11 października 1888 roku, s. 155).

Czasem bywał jednak turystą rażącym dzisiaj odmiennością od współczesnych zachowań i wrażliwości, jak wtedy, gdy zaskakiwał połączonym z ciekawością świata nieoczekiwa-

nym okrucieństwem (oczywiście, nieobcym naszym czasom, ale chyba nieujawnianym już dziś tak bez skrępowania):

Na początku pochodu bawiłem dwa dni w namiocie nad rzeką Kingani i widziałem całe stada hipopotamów. Strzelałem ośm razy i nie sądzę, żebym pudłował. Dwóch jestem pewien, że dostały. Jednego w nocy znosiła woda i słyszałem, jak stękał. Ale jest to zwierzyzna, której się nigdy nie dostaje, chyba że się ją strzela na łądzie (list do Mściśława Godlewskiego z 27 marca 1891 roku, s. 20).

Nie żałuję, że byłem, bo widziałem, jak bykowi zatykano w kark banderole, które były zarazem petardami i paliły go żywcem. Koni zabitych i wnętrzości widziałem naturalnie mnóstwo (list do Kazimierza i Wandy Szetkiewiczów z 11 października 1888 roku, s. 153).

Poznajemy też Sienkiewicza jako pisarza owładniętego przymusem tworzenia i niezwykle zapracowanego, czasem nawet tłumaczącego się korespondentom, że np. w trudnych afrykańskich warunkach nie może tworzyć (list do Mściśława Godlewskiego z 2 marca 1891 roku, s. 16). Innym razem autor *Trylogii* stwierdził:

Robota moja nie jest ciężka i raczej przyjemna, ale gdy się siedzi co dzień, co dzień po pięć lub sześć godzin przy biurku, to jednak daje się we znaki, zwłaszcza przy pracy twórczej. Zapas dałem spory i w Święta będę mógł trochę odpocząć (list do Jadwigi Sienkiewiczówny z 30 listopada 1910 roku, s. 137).

Poznajemy także autora *Trylogii* jako wrażliwego i wnikliwego odbiorcę kultury. Jako szczęśliwego męża Marii z Szetkiewiczów, którą głęboko kochał, a potem wdowca bolejącego po jej śmierci. Także jako troskliwego ojca i opiekuna, i wiernego przyjaciela. Wreszcie – już w drugiej części edycji – jako zaangażowanego społecznika działającego w interesie głodnych dzieci czy polskich żołnierzy w niemieckich obozach jenieckich w czasie pierwszej wojny światowej, prezesa Komitetu Generalnego Pomocy dla Ofiar Wojny w Polsce.

Czytelnik dowiaduje się też wiele o relacjach pisarza z ludźmi, a także o jego stosunku do samego siebie, nacechowanym dystansem, autoironią i – wbrew temu, co zarzucano mu od czasu modernizmu, a bywa, że zarzuca się i dziś – skromnością. Tak Sienkiewicz pisał m.in. do Karola Potkańskiego o kontaktach ze swoim tłumaczem, Jeremiahem Curtinem:

O potworności jego komplementów nie mogę Panu dać nawet cienia wyobrażenia. [...] gdybym próbował jedną tysięczną jego kadzideł, eksplodowałbym w pierwszej godzinie jak bomba napełniona dynamitem. Namysłem się, czy go jutro nie zepchnąć w przepaść [...]. –

Taki jest Curtin, którym mnie z Pańską pomocą pokarała Opatrzność i przeznaczenie (list z 7 czerwca 1897 roku, s. 108–109).

A tak pisał o sobie do Marii Radziejewskiej:

Ja np. zdobyłem sobie pewne stanowisko w literaturze, a literaturze naszej pewne poczesne miejsce między europejskimi – a z tym wszystkim sądzę, że gdyby mnie wcale nie było lub gdybym był nic nigdy nie napisał, nie przyniosłoby to literaturze polskiej prawie żadnego uszczerbku i byłaby tak samo i tak samo potężna (list z 11 maja 1903 roku, s. 117).

Edycja ma wybitny aspekt poznawczy, o który Marii Bokszczanin najwyraźniej chodziło przede wszystkim. Jeśli pisze ona bowiem o walorach wydawanych listów, to wymienia „cenne informacje o biografii Sienkiewicza” (s. 9), jakie one przyniosły, nie zapominając dodać, że zespół listów do Jadwigi z Szetkiewiczów Janczewskiej stał się podstawą do sporządzenia przez Juliana Krzyżanowskiego *Kalendarza życia i twórczości Sienkiewicza* (s. 23). Podkreśla także we wstępie „realizm tej korespondencji”, dzięki któremu „otrzymujemy sugestywny i plastyczny opis życia w Europie przełomu XIX i XX wieku” (s. 11). To oczywiście prawda. Interesujące są chociażby uwagi o życiu literackim, cenach i zarobkach czy cenzurze – te ostatnie zawarte w listach świeżo ogłoszonych:

Książek nie odebrałem i żałuję niezmiernie. Powodem były strajki pocztowe, a może względy cenzuralne. Jeśli te ostatnie, to cenzura postąpiła bezprawnie. Obecnie jednak prawie już jej nie ma. Chcąc uniknąć wszelkiej trudności, należy w adresie dopisywać pod moim nazwiskiem: członek Ces[arskiej] Akademii w Petersburgu. Jako taki miałem prawo otrzymywać książki bez cenzury nawet w najgorszych czasach (list do ks. Wacława Kruszkę z 20 marca 1906 roku, s. 239).

[...] przesyłałam dla Pańskiego syna autograf. Jest to bajka, która będzie dopiero drukowana w numerze „Tyg[odnika] Ilustr[owanego]”, który to numer ma się wkrótce ukazać na cześć Konopnickiej. Cenzura zamieniła tylko ostatnie

wrażenie „w dziobie” – na „w sobie” (list do Ludwika Krzyżagórskiego z 27 marca 1902 roku, s. 239).

Wydawałoby się więc, że Edytorka w sposób charakterystyczny dla tradycyjnej refleksji nad epistolografią zwraca uwagę głównie na informacyjną zawartość listowego przekazu. Nie jest tak jednak do końca, wspomina ona bowiem i o liryzmie korespondencji, i o charakterystycznym humorze oraz „przekornej żartobliwości, nadającej listom nieprzeparty wdzięk” (s. 11). Mimo więc nastawienia na walory poznawcze wybór korespondencji został przygotowany tak, aby wyeksponować także niewątpliwe walory literackie listów Henryka Sienkiewicza.

W części pierwszej (podobnie jak w drugiej) przyjęto układ wedle adresatów, których z kolei uporządkowano alfabetycznie. Jest to oczywiste odwzorowanie układu pełnego wydania korespondencji³, a zarazem ukłon w stronę edytorskiej tradycji. Można jednak zastanawiać się, czy w tym wypadku najszcześniejszy. Jeśli celem Edytorki było ukazanie czytelnikowi wyboru listów i sportretowanie ich autora, to może lepiej byłoby zastosować układ chronologiczny, dzięki któremu uzyskalibyśmy dość spójną opowieść, bez utrudniających momentami lekturę przeskoków czasowych w przód i w tył? Trzeba jednak zauważyć, że taki układ (alfabetyczny, wedle adresatów) świetnie się broni w części drugiej, złożonej z nowo znalezionych listów. Być może chodziło więc o dopasowanie do siebie dwóch niejednorodnych części edycji.

Można też zastanawiać się nad przyjętą w edycji interpunkcją. Jeśli listy kończą się podpisem „Henryk S. ...” (s. 35 i 73) lub „H. S. ...” (s. 76), to z pewnością taka pisownia odwzorowuje po prostu zapis autografu. Czy jednak nie należało jej raczej zmodernizować? Czy współczesny czytelnik nie będzie mieć wątpliwości co do znaczenia owego wielokropka? Dla niego może on oznaczać, że coś zostało z tekstu po prostu „wycięte”. Zwłaszcza że w innych sytuacjach Edytorka rozszyfrowuje Sienkiewiczowskie skróty, np. „Ant[ał]” (s. 31). Skrótu „H. S.” rozszyfrowywać oczywiście nie trzeba, ale też mylący wielokropek nie wnosi chyba żadnych ważnych sensów, których zachowania warto by bronić.

Część druga. Pokłosie epistolarne przynosi listy zwykle późne, zachowane w muzeach i prywatnych kolekcjach, a także drukowane w książkach i w prasie (oczywiście – rozproszone). To nowy dział nowej edycji. Czy interesujący?

Na pewno. Intrygująco wygląda spis adresatów listów, w którym figurują: Gustave Ador, późniejszy prezydent Konfederacji Szwajcarskiej, Sarah Bernhardt, najśłynniejsza aktorka epoki, czy Maria Skłodowska-Curie. Część druga

kontrastuje zaś wyraźnie z zawartym w pierwszej części wyborem przez swój charakter – prawie zawsze oficjalny, ale przybierający różne tony i odcienie. Pisarz z reguły nie reprezentuje w tych listach jedynie siebie, ale przede wszystkim któryś z komitetów o charakterze społecznym i dobroczynnym, w jakich pracę mocno się zaangażował. Ocenia nadesłane prace i pisma, dziękuje za zaadaptowanie dla sceny francuskiej *Ogniem i mieczem*, składa gratulacje lub kondolencje... Wielokrotnie też – uprzejmie odmawia. Jest to z pewnością sztuka, której nasz noblista musiał się nauczyć.

Wyjątek stanowią m.in. listy do Zofii Abakanowiczówny, późniejszej Pstrokońskiej, której opiekunem prawnym po śmierci ojca został Sienkiewicz. Istotnie, „czułą serdecznością przesiąknięte” (s. 187), nie mają w sobie nic z oficjalnego tonu. Ale nieoficjalny Sienkiewicz ujawnia się też w listach do lekarzy: Karola Benniego i Ludwika Krzyżagórskiego. Wreszcie – w korespondencji z krewną, Łucją z Sienkiewiczów, i jej przyszłym mężem, Janem Łepkowskim.

Kolejny tom listów Sienkiewicza jest więc zarówno znakomitym wprowadzeniem i zachętą dla tych, którzy chcą bliżej poznać pisarza i jego bogatą korespondencję, jak i dla tych, którzy już ją znają (i cenią), a zatem ucieszą się z wartościowego uzupełnienia. Książka pięknie wydana i rzetelnie opracowana wystawia kolejne znakomite świadectwo wydawnictwu, ale przede wszystkim – zasłużonej Edytorce.

H. Sienkiewicz, *„Widziałem wszystko, com chciał i potrzebował widzieć”*. W stulecie śmierci Pisarza wybór listów oraz pokłosie epistolarne, do druku podała M. Bokszczanin, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2016

³ Prezentowany tekst powstał w ramach projektu sfinansowanego ze środków Narodowego Centrum Nauki przyznanych na podstawie decyzji numer DEC-2012/06/A/HS2/00252.

¹ H. Sienkiewicz, *„Widziałem wszystko, com chciał i potrzebował widzieć”*. W stulecie śmierci Pisarza wybór listów oraz pokłosie epistolarne, do druku podała M. Bokszczanin, Warszawa 2016. W nawiasach podaję numery stron z tego wydania.

² Można w tym wypadku jedynie odesłać czytelnika do pełnego wydania listów (tj. konkretnie: H. Sienkiewicz, *Listy*, t. 2, cz. 1, oprac., wstępem i przypisami opatrzyła M. Bokszczanin, Warszawa 1996; idem, *Listy*, t. 4, cz. 3, oprac., wstępem i przypisami opatrzyła M. Bokszczanin, Warszawa 2008), gdzie są reproduktowane wymienione listy z rysunkami.

³ Choć tam nie był to układ, który by realizowano z żelazną konsekwencją – przykładem niech będzie tom czwarty, w którym zawarto np. listy do kolejnych żon pisarza ułożone w porządku chronologicznym, a nie alfabetycznym; H. Sienkiewicz, *Listy*, t. 4, cz. 1, oprac., wstępem i przypisami opatrzyła M. Bokszczanin, Warszawa 2008.